

O każdy uśmiech

Jeżeli wygra ze swoją chorobą, z wątpliwością i bólem, to dlatego, że na jej drodze stanęli ludzie żarliwi, gotowi walczyć o nią za wszelką cenę, bez taryfy ulgowej.

Agnieszka Korek jeszcze drugą klasę szkoły średniej kończyła najzwyczajniej na świecie. Nagle pojawił się ból, trudny do zdiagnozowania. Okazało się, że to kręgosłup. Stopniowo traciła możliwość poruszania się. Po pierwszej operacji dostała kulę, po drugiej wylądowała na wózku. Nie potrafiła utrzymać nawet pozycji siedzącej i własnej głowy. Potem najgorsze wątpliwość - rdzeniowy zanik mięśni.

Poruszyli niebo i ziemię

Załamano się, schowała w sobie. - Jak się zaczęły problemy, odwrócili się ode mnie moi przyjaciele. W pierwszej chwili nienawidziłam ich. Później zaczęłam się zastanawiać dlaczego. Już nie nienawidziłam, ale próbowałam odczytywać motywację, zrozumieć obawy i opory - wspomina po czasie.

Ich miejsce zajęli ci, co to sprawdzają się w biedzie. Nie uwierzyli "w konsekwencje wyroku diagnozy medycznej. Póki człowiek żyje, poty jest nadzieja. Nauczycielka Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych na Zarabiu, do której chodzi Agnieszka, Celina Warchał zmobilizowała, wszystkich. Powstał specjalny komitet zbierający pieniądze na leczenie Agnieszki. Włączyła się rada rodziców. Niebo i ziemię poruszał były wychowawca Janusz Kaleta.

Rehabilitacja

Ustalono, że Agnieszka będzie miała rehabilitację na basenie. Bardzo kosztowne dla niej zabiegi sfinansował komitet. Bywało, że miała i po trzy zabiegi tygodniowo. Konsultacja w Warszawie wykluczyła zanik mięśni. Przed dziewczyną otworzyła się nadzieja. Zaczęła walczyć z chorobą świadomie. Efekty były imponujące. Wkrótce normalnie siedziała, prosto trzymała głowę. Wzmacniają się ręce, uśmiechają oczy.

- Woda, przyrządy, to wszystko są pomoce. Podstawą rehabilitacji są ręce. A prawdziwa przyczyna zawsze jest w mózgu. Jak to coś się odblokuje, będzie chodziła - mówi rehabilitant Mariusz Janusz.

Agnieszka czeka jeszcze operacja stopy, która całkiem się skrzywiła do wewnątrz. Chce żeby była w lecie, po mszy św., którą zamówiła za ofiarodawców i przyjaciół, przed początkiem roku akademickiego.

Chcę się uczyć

- Szkoła zachowała się fantastycznie. Proszę sobie wyobrazić, że ja zdałam maturę. Nie dałabym rady siedzieć na sali. Ale dyrekcja zorganizowała wszystko super. Komisja przyjechała do mnie do domu i mogłam normalnie zdawać i pisemne i ustne. Powiodło mi się i mam same piątki. A teraz chcę się dalej uczyć, studiować. Składam papiery na rusycystykę i pedagogikę specjalną. Co wolę? Sama nie wiem. Bardzo podoba mi się język rosyjski. Byłabym tłumaczem, może pracowałabym w jakiejś placówce dyplomatycznej. Ale chciałabym też bardzo pracować z dziećmi uszkodzonymi w wypadkach. Myślę, że po tym co przeszłam lepiej bym rozumiała, co przeżywają, mogłabym im

pomóc - mówi Agnieszka.

Anna WITALIS-ZDRZENICKA

Artykuł opublikowany w "Gazecie Krakowskiej", dodatek "Gazeta Wokół Krakowa" - 23 maja 2002 r.